

SZCZUTKA

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

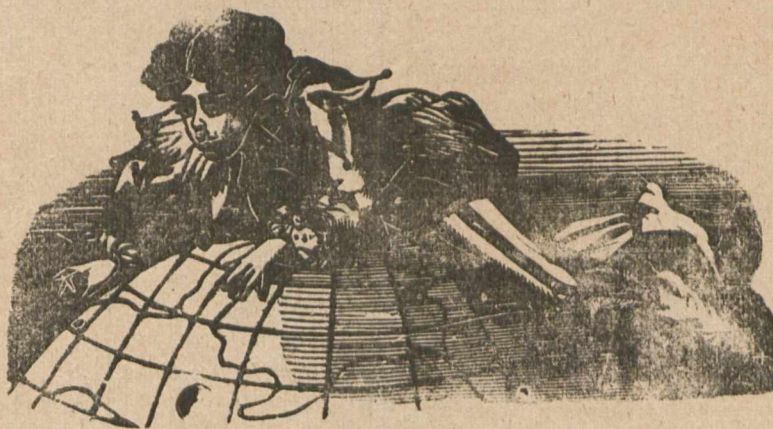
Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szacowne i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronicea inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem talary 50 fen.

We Francji, Szwajcjarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach ajenajach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Na wieść o lamparterji politycznej.

Z nad Dunaju fal, z nad modrych,
Wieść szczególna do nas goni;
Oplątany w szwabskie sieci
Lach się zachwiał snąć;
Już podobno centralistom
Nie odmówi swojej dłoni;
Całą przeszłość postanowił
Za wygranę dać.

Na swych czarnych skrzydłach leci
Wieść ta na podolski cmentarz
I w Rożyskach zimną ręką
Bije w pewien grób...
— „Ejże, stary, gdzież twa praca
I przysięgi ich? Pamiętasz?
Patrz, jak uczenie twe wychodzą
Z politycznych prób!”

Rzucił się Grocholski stary,
Dreszcz mu wstrząsnął białe kości,
I bolesny z głębi grobu
Wzbił się nagle jęk:
— „Kto to, kto to śmiał powiedzieć?
Kto to przebrał miarę złości?”
I brzek tylko słyszał głuchy,
Smutny, cichy brzek.

Potem znowu głos się ozwie
Podmogilny: „Tak daleko
Miałby powieść ich w manowce
Żłudny jakiś szal,
By zapomnieć mogli, kto to
Chce się okryć ich opieką,
I zdobytą cześć znów naszą
Wepchnąć z sobą w kał?”

„Czyż nie wiedzą, kim ów central,
Co ni wiary, ani Boga
Nie ma w sercu, i któremu
Szwindel tylko Bóg?
A co powie Słowiańszczyzna?
Jak mnie o nich chwyta trwoga!...
Lecz nie! Czyżby Polak z nimi
Pobratać się mógł?”

„Czyżby stać się chciał drabiną
Dla centralów, dla Plenera?
Precz mi z oczu dziwna wieści;
Precz, a kysz, a kysz!”
I znow cicho... Deszcz wciąż leje,
Resztę liści wiatr z drzew zdziera,
I szemrając, zda się pytać:
„Hun, czy już spisz?”

G O G O .



Już we Lwowie nie ma miejsca
Na sport żaden; wyczerpane
Wszystkie sporty — a w mem sereu
Każdy z nich zostawił ranę.

Ale Gogo sportofilstwu
W swoim sereu zginąć nie da:
Mój dzisiejszy odzew, Finiu,
Winien być czemś naksztalt *creda*.

Mych rozmyślań długich owoc
Do opinii wam przedkładam;
Roztrząsajcie go: ty, Lunio,
Książę Tufu, hrabia Adam.

Trzeba liczyć się z faktami —
Na tym świecie nie ma cudów —
W miejsce innych, zgasłych sportów,
Proponuję wam sport nudów.

Pomówimy szczegółowo,
Jak go mamy kultywować;
Konferencję wstępną, Finiu,
Z resztą naszych ty przeprowadź.

Ja się cieszę, że rzuciłem
Wam myśl wielką, niby bramin:
Wy zaś macie w czyn ją przelać,
Macie osnuć regulamin.

Nie potrzeba zbyt wyteżać
Bystrość waszych głów, kolego;
Alfą nudy będą dla nas,
A ziewanie znów — omegą.

Nowym sportem wywołamy
Znów sukcesy niesłychane;
Nb. Odnośneg, klubu
Oberhauptem ja zostanę.

Ze sfer politycznych.

— Ciekawym, która to grupa poselska
traktuje z liberałami.

— Znana grupa lampartów politycznych,
o których zasada tam się kończy, gdzie się
karjera zaczyna.

Festyn narodowy.

Z powodu olbrzymiego zwycięstwa
w sprawie decentralizacji kolejowej, przy-
gotowuje się w szerokich kołach wielki
festyn powitalny dla Koła polskiego z na-
stępującym programem:

1. Wielka iluminacja w całym kraju.
Na wzgórzach i dolinach palić się
będą ogniki błędne, sprowadzone
prosto z bagniska politycznego gali-
cyjskiego.

2. Odczyt o zwycięstwie kolejowem (po
niemiecku, bo o sprawach kolejowych
inaczej mówić nie wolno).
3. Pochód tryumfalny członków Koła
polskiego od Krakowa aż do miejsca,
w którym zawołają na nich „fertig“.
4. Wielka cymbalada, wykonana na
wszystkich cymbalach, jakie Galicja
posiada.
5. Olbrzymi wiec wszystkich wyborców
galicyjskich, na którym uchwalony
zostanie „Belobungsdekret“ dla Koła.
6. Wielki „Feuertverk“, czyli kaskada
ognistych języków delegacyjnych.

Podśluchane.

— Czytałeś telegramy z Wiednia, o soju-
szu naszych z centralami.

— A czytałem i wierzę, bo wszystko ma
swoje granice, tylko głupstwo polskie nie
zna granic, rzekł Gołuchowski.

Telegramy „Szczutka.“

Wiedeń dnia 21. listopada. Plener
oświadczył w klubie swoim, że die dum-
men Polaken ma już w kieszeni. Wielka
ztańd ma być radość w Kole, a pewna
figura poselska kazała się już fotografo-
wać jako Sectionschef.

F E J L E T O N .

FANTAZJA.

I.

Siedziba moja poszyta
Snopami gwiazd, co nie gasną,
Nieskończonością wzrok wita,
A mnie w niej przecie za ciasno.

Mrok zagadkowy daremnie
Wałem na drodze mi staje;
Blaskiem, co skupia się we mnie,
Rozpędzam cieniów tych zgraję.

Dla mnie przed wiekiem zrodzonej,
Poczętej zaraz w praświcie.
Niczem najgrubsze zasłony,
Ni najtajniejsze ukrycie.

Przerywam, gdzie przejść nie mogę,
Pajęczą zagadek przedzę
I błyskiem znacząc swą drogę,
Wciąż dalej pędzę i pędzę.

II.

Cóż to za mara zuchwała
Śmie lot mój wstrzymać na chwilę
I techniem chłodnem rozwiła
Sny wypieszczone tak mile?

Wskazuję plon mój bogaty,
Lecz śmiechem mara wybucha:
— „To kwiaty tylko! Ty kwiaty
Mienisz pokarmem być ducha?”

„Czy jest w nich choćby ślad ziarna?
Spróbujże, sięgnij tam do dna?”
I woła: — „Piękność twa marna,
Bo jak te kwiaty bezpłodna!”

III.

Zachwiana nagle w swym locie
Rzucam cię pusta przestrzeni,
Gdzie światła uludnych krocie
Wciąż mi przed okiem się mieni.

Do ciebie idę, naturo,
Z kipiących porywów czaszą;

Niechaj twą postać ponurą
Moje ramiona opaszą!

Zbyt długo żywiły drzemią!
Bij gromie, wystąp potopie!
Ty morze szalej, ty ziemio
Wy nawet gwiazdy na stropie!

...Już kataklizmy świat wiercą,
Żar, wichry, wody się wzbily.
Patrz teraz cieniu-szyderco!
Patrz, czyli braknie mi siły?

Patrz, bogów godne widzenie
Z mojej się woli poczęło;
W blaskach na wzniosłej tej scenie
Podziwiam własne me dzieło.

A ty? Drwiąc, schylasz się ku mnie,
Czy-m nie dość jeszcze ci wielką?
Ty patrzysz, patrzysz tak dumnie,
Ty rzekłeś?... Mów! — „Niszczycielko!”

IV.

W twardą zakuta obrozę
Wszeczmocy siły tajemną,

Imci pan Onufry.



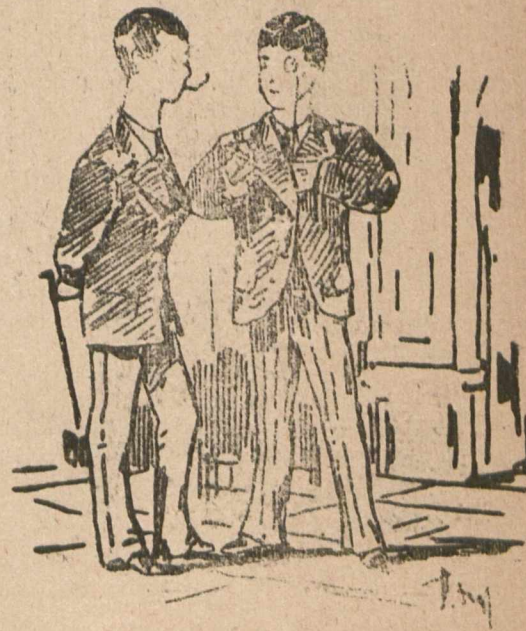
— Właściwie powiedziawszy, to tera w mieście są dopiero dwie partje, co już hagitują względem niby nowych wyborów do maistratu, i siła jeszcze do nowego roku będzie nowych partji, to nie wiedzieć. Do tych dwóch oś partyj to właściwie same mieszczane należą, i od jednej jest jednoralem pan Michalski, a od drugiej pan Walichiewicz, i niby ta partja wygra, od której jednoral zostanie pierwszym delegatem w mieście, a delegat to jest zaraz trzecia figura po burmistrzu, bo najspierw idzie burmistrz, potem ficeburmistrz, a potem zaraz delegat, a potem cała hurma radnych, niby

razem sto figur, jak uciał. Owoś obydwie te partje robią tera na gwałt werbunek, bo kuźda chciałyby niby mieć jak najwięcej głosów. My oś, co niby na piwo się schodzimo, to właściwie ani do jednej ani do drugiej partji nie należemo, bo ciężko oś powiedzieć, która oś lepsza. Kum z gubernji ciągnie za partją pana Michalskiego, a znowuś z panem Walichiewiczem trzyma ten gazeciarz Rajwachowicz. A że niby człowiek jakoś dotąd w mieście tak się trzymał, że oś choć niby z kumem z gubernji piwo pił, to przeciek nigdy do jednej partji z nim nie przynależał, więc właściwie, jak powiada kum Jacek, lepiej się trzymać z panem Walichiewiczem, bo zdrowy rozum powiada, że musi być ten lepszy za kim kum z gubernji nie ciągnie.

Ba, ale jak tu znowuś przystać do pana Rajwachowicza tak, żeby się ludzie z mieszczan nie śmiali. Bo zawsze to śmiech dać się oś ciągnąć gazetnikowi, co jak ino gębę otworzy, to cię zaraz nazwie abo szmendyferą, abo kabanosem, a jak bardzo dobry, to nawec szwajnogą. Jak tu oś przyznać, że człowiek przynależy do partji kabanosów. Taj ciężka będzie godzina, chyba że jakaś nowa partja się zrobi co ani do kuma z gubernji biegać nie będzie, ani się nieda tumanić pantu Rajwachowiczowi. Ino że tera nie jeszcze nie wiedzieć, bo pokąd sobie obie te partje za piecem radzą, to jeszcze w mieście cicho. Dopiero jak się wezmą za czuby i krzyku wielkiego narobią, dopiero może w mieście pójda ludzie do głowy po rozum, i skomponują coś nowego, coś takiego, jak powiada kum Jacek, coby kumowi z gubernji i panu

Rajwachowiczowi pokazało, że miasto jeszcze niedokoniecznie do nich przynależy, taj tylko!

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! do klubu łyżwiarskiego wstąpisz?
— Poczekam aż ślizgawka będzie ogrzewana.

Korespondencje redakcji.

— M. we Lwowie. Posłuchamy pana — i już oddaliśmy naszemu rysownikowi. — N. w K. Bardzo dobre — szkoda że plagjat. — W. w K. Nieczytelne.

Patrz, oto ludzkość, gdzie może
Gotowa wszędzie iść ze mną.

A gdy zagłębia się dłużej
W czarze podanej mą ręką,
Z nerońska krew się jej burzy,
Pogardza przedzą snów mięką.

Wówczas gorączka wciąż więcej
Ogarnia ludzkość zgnębioną:
Padają trupy tysięcy,
Milionów dobytki płoną.

Lub znów ofiara bezkrwawa
Łupem przewrotu się cieszy;
Milkną: cześć, posłuch i prawa,
Szał tylko wiedzie rej w rzeszy.

Więzy stargane raz na nie
Z pamięci blask mój wypęda:
Wchodzi użycie bez granic
I bezgraniczna z niem nęda.

Znasz-że wspanialsze zjawisko,
Niż gdy się żądze tak szarpią?
Nad wielką dziejów kołyską
Jam... — „Żadną igraszek harpią!„

V.

Stój! Gromem znowu przesywa
Twe słowo skrzydła me chyże;
Nieczuły na wszelkie dziwa,
Czyliż przed tobą się zniżę?

Gdziekolwiek biegną me drogi
Przez świata izbę stubramną,
Wszędzie, o, cieniu złowrogi,
Widzę, jak gonisz w trop za mną.

Wszędzie twe zimne spojrzenie
Z mojego szydzi zapału...
Uciekam, moje przestrzenie,
Tobie oddając pomału.

Już ziemię chwytasz w ramiona,
Już ludzkość tobie hołd niesie,
Uchodzę dalej, strwożona,
Jak przed myśliwcem zwierz w lesie.

Lecz nadaremnie! Od ciebie
Próżno uwolnić się silę.
O, maro, nawet na niebie
Światy witają cię mile,

Nienawiść, zazdrość wprzód wrzała
W sercu łaknącem twej zguby,
Lecz teraz rozpacz w niem pała
I kruszy mściwych żądz śluby.

Ach, wiem — choć może surowo
Sądziś me czyny i dzieła,
Prawdę odsłania twe słowo,
Bo czyż-em czego dopięła?

Szał mnie opętał i w szale
Ułudę istność ma nieci;
Albo nie stwarzam nic wcale,
Lub sama zjadam swe dzieci.

Lecz kto ty jesteś, o, maro?
Patrz: zwyciężona w pokorze
Pytam cię, jaką ofiarą
Żyźność mi dana być może?

Powiedz, jak ciebie nazwano?
Radź, co mnie wzmocni niezłomnie...

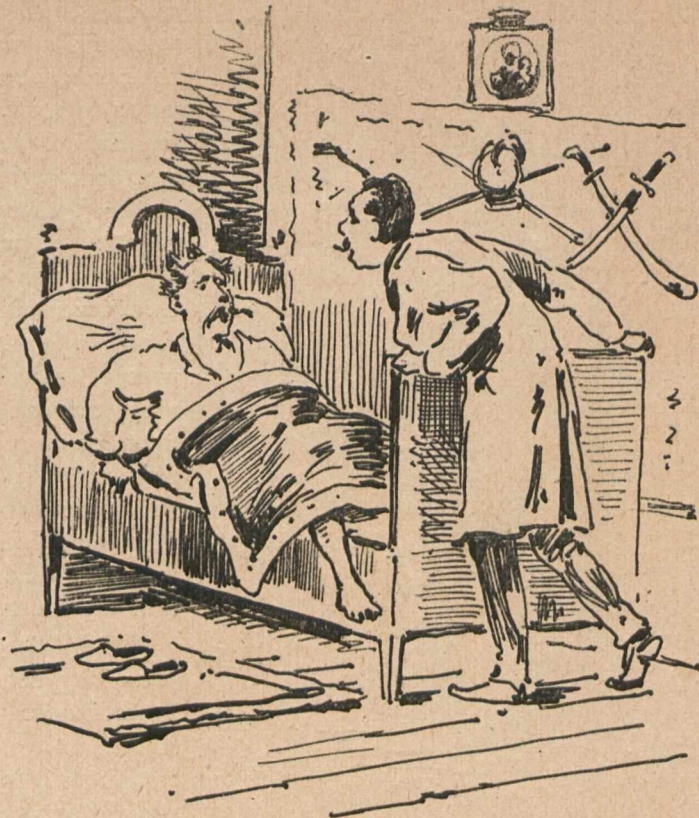
— „Fantazjo! Rozum me miano,
A rada: oprzej się o mnie!

Śmieszny kraj.

(Obrazki z walki o decentralizację kolei).



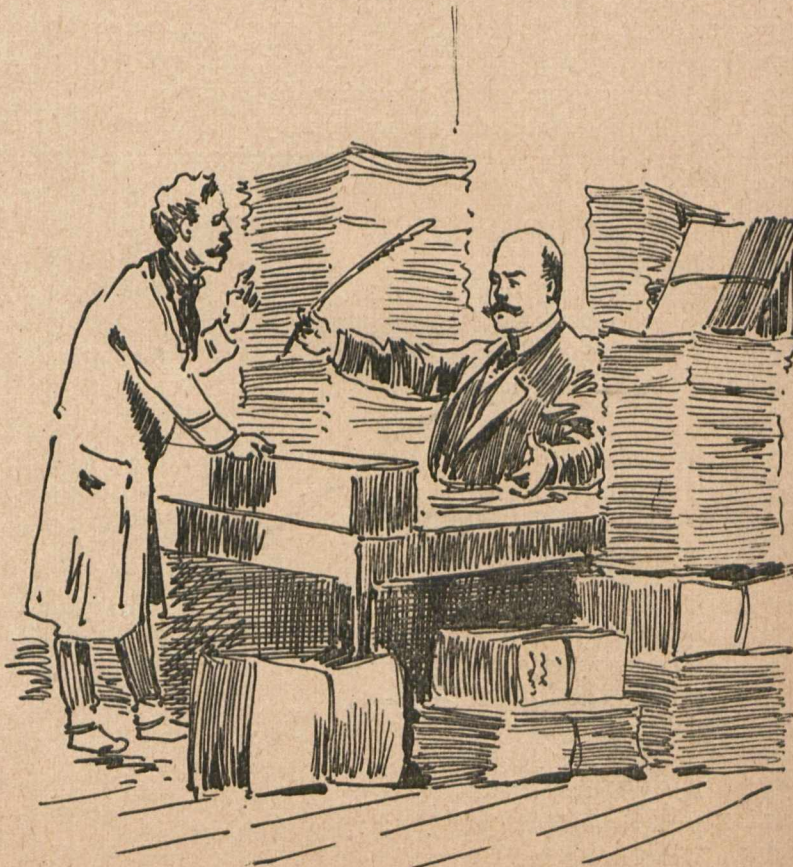
Koło polskie, tym razem zasłoniło się szczerem wyznaniem.



*Na wsi we dworze: Wstawaj bracie i zróbmy coś.
 — Albo co, znowu może Podhajce.
 — Nie, ale idzie o kolej...
 — A mnie to co obchodzi?*



We Lwowie: Oj, gdyby się tak pokazało, że nasi na giełdzie się skompromitowali, toby była radość.



*W pewnem biurze: Przecież w tej sprawie kolejowej, byłby Gołuchowski, a nawet Potocki, z pewnością wpływu swego użył.
 — Ja nie mam czasu, ja kawalki referuję.*